



Krakowska przekupka doczeka się pomnika

2020-08-27

Media doniosły o pomysle uczczenia pomnikiem krakowskiej przekupki. Rzeczywiście, krakowskie przekupki, a zwłaszcza jarzyniarki z pl. Szczepańskiego, zasługują w pełni na pamięć krakowian. Czy jednak faktycznie przekupki były niedoceniane, jak zdaje się sugerować dyrektor Niezabitowski? Można zaryzykować tezę, że jest to kwestia dyskusyjna. Raczej należałoby powiedzieć, iż ich zasługi poszły dzisiaj w zapomnienie.

Michał Kozioł

Na jednej ze stron internetowych ukazał się wywiad z doktorem Michałem Niezabitowskim, dyrektorem Muzeum Krakowa. Czytamy w nim: „przekupka to zawód, który polega na tym, że taka osoba kupuje jarzyny od rolników, zawozi na plac i tam je »przekupuje«, czyli sprzedaje drożej, z dodaną marżą. Zawód właściwie w 100 procentach sfeminizowany. Jarzynami prawie bez wyjątku handlowały przekupy. Te kobiety były zazwyczaj biedne, brały się za tę robotę, bo miały różne kłopoty, np. chłop pił, były wdowami, musiały wziąć na siebie ciężar utrzymania dzieci itp. Przekupki stawały się o 4 rano np. na Czarnej Wsi (...), ładowały po brzegi jarzynami swój wózek na kółkach i maszerowały na plac Szczepański. Stały na placu cały dzień – marżyły w zimie, pociły się w lecie. Czasami miały twarze poczerwieniałe z mrozu, a czasami miały przy sobie malutką buteleczkę czegoś na rozgrzewkę. Te kobiety – często skazane na różne utarczki, muszące same sobie radzić z rzeczywistością – żywiły miasto. Przez wiele, wiele lat siłą motoryczną miasta była jego samowystarczalność żywieniowa, a ta samowystarczalność była budowana właśnie przez te kobiety”. Nie można nie przyznać racji dyrektorowi Niezabitowskiemu, ale kiedyś było zupełnie inaczej. Wystarczy przypomnieć dawne krakowskie wodewile, gatunek teatralny dziś zapomniany, a bardzo popularny na przełomie XIX i XX stulecia. Często pojawiała się tam postać przekupki, energicznej niewiasty z pozoru szorstkiej, ale o złotym sercu.

Przemoc i alkohol

Studiując dzieje krakowskiego „drobnego handlu”, zwłaszcza tego ze Szczepańskiego placu znajdziemy bez trudu i ową szorstkość, i to złote serce. Przeglądając stare kroniki kryminalne, łatwo natrafimy na fakty potwierdzające tezę, że „panie kupcowe” nie odznaczały się przesadną łagodnością. W jednej z nich, pochodzącej z lutego 1883 r. czytamy: „Z Czarnej wsi. Wczoraj wieczór zaczęła się na Czarnej wsi przekupka z Szczepańskiego placu Leonowa na mieszkającą w tym samym domu sąsiadkę Kwaśniewską i uderzyła ją w głowę pałką używaną do tłuczenia ziemniaków tak silnie, iż roztrzaskała jej czaszkę. Kwaśniewską odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie leży bez przytomności i bez nadziei ocalenia życia. Przyczyna napaści dotąd niewiadoma”. Energia „pań kupcowych” ujawniała się w bardzo różnych formach. Potwierdza to m.in. notatka, która 3 maja 1899 r. ukazała się na łamach dziennika „Głos Narodu”: „Policja aresztowała Eleonorę Nalepską, przekupkę zamieszkałą na Zwierzyńcu. Nalepska w kościele Najśw. Marji Panny, w czasie nabożeństwa majowego poczęła lżyć pobożną publiczność, używając słów gorszących”. Można podejrzewać, że ten smutny, zakończony odprowadzeniem „Pod Telegraf”, czyli do aresztu, incydent miał powód w pewnej dość powszechnej wśród przekupek przypadłości, o której zresztą wspominał dyrektor Niezabitowski. Przypadłością tą była skłonność do konsumpcji – jak wówczas mawiano – „trunków palonych”. Doktor



Zofia Daszyńska-Golińska, wybitna uczona oraz działaczka społeczna, tak oto pisała w wydanej w 1902 r. we Lwowie pracy zatytułowanej „Badania nad alkoholizmem z Galicyi Zachodniej”: „Wśród kobiet zarobkujących z klasy niższej pije tylko jedna kategoria, mianowicie przekupki, siedzące na ulicy bez względu na pogodę, które się w ten sposób grzeją. Szynki otwierane o 6. a nawet o 4. rano dostarczają im kieliszka, często przed 7. rano są już pijane. Przekupek, które stanowią właściwość krakowską, jest około 300”.

Patriotyczne przekupki

Kiedy na początku sierpnia 1914 r. w zarekwirowanym teatrzyku, czyli „na Oleandrach”, sposobili się do wojny z Rosją strzelcy, przekupki z pl. Szczepańskiego z dobrego serca, bez żadnej zapłaty dawały jarzyny, aby z nich ugotowano zupę dla przyszłych polskich legionistów. Zapewne niewiele z nich wiedziało, że w ten sposób chlubnie kontynuują tradycję swoich babek, przekupek z czasów powstania styczniowego. Wtedy też karmiły głodnych. Nie byli to jednak entuzjastycznie nastawieni do wojaczki z Moskałem podkomendni komendanta Piłsudskiego, ale pokonani powstańcy, wycofujący się z Królestwa i wyłapywani przez „neutralnych Austriaków”. Jak pisał jeden z naocznych świadków: „Znaczną liczbę powstańców umieszczono po różnych zabudowaniach, mianowicie w ujeżdżalni pod Kapucynami, a krakowianki, począwszy od wielkiej pani przywożącej karetą kosze z jadłem i napitkami tudzież ciepłą odzież, aż do przekupki i ubogiej służącej dźwigającej w koszu lub pod pachą skromny posiłek, cisnęły się na placu przed Kapucynami, by jedna przed drugą podać zgłodniałym braciom jadło”.

Krakowskie przekupki nie tylko karmiły powstańców. Ich patriotyzm ujawniał się także w inny sposób. Zaraz po nieudanej bitwie miechowskiej zaczęli na krakowskich placach targowych pojawiać się przybysze z zaboru rosyjskiego oferujący na sprzedaż rzeczy ewidentnie zrabowane w polskich domach. Byli to mieszkańcy przygranicznych miejscowości, którzy albo kupili za bezcen „trofeje” rzeczy od żołdatów, albo sami brali udział w rabowaniu. Trafiały na krakowskie place targowe zarówno kasza, jak i cenne numizmaty ze zbioru naczelnika powiatu miechowskiego nazwiskiem Piątkowski, żywe kury „kochinchińskie” i zrabowane w gorzelnii miedziane kotły. Jednak próby sprzedawania kradzionych rzeczy na placach targowych wiązały się z kolosalnym ryzykiem. Przecież cały Kraków nastawiony był patriotycznie, a już szczególnie przekupki i krakowskie agary. Przybyszów z Królestwa, którzy oferowali kradzione przedmioty, czekała z reguły dotkliwa kara wymierzana doraźnie i bez udziału oficjalnego c.k. wymiaru sprawiedliwości.

Żywicielki miasta

Także tajni oraz jawni współpracownicy austriackiej policji musieli brać pod uwagę reakcje „pań kupcowych”. Bardzo dotkliwie przekonał się o tym pewien dziad proszalny, który spontanicznie i zupełnie ochotniczo zatrzymał młodego człowieka ściganego przez policjantów. Postępek jego spotkał się z tak surowym potępieniem, że nie tylko został pobity przez przekupki, ale także agary obcięły mu ucho. Ten ostatni gest miał raczej wymiar symboliczny.

Dyrektor Niezabitowski słusznie twierdzi, że przekupki żywiły miasto. Działo się tak również w czasach stosunkowo niezbyt odległych, czyli w okresie stanu wojennego. Potwierdza to notatka o sytuacji na Starym Kleparzu, która ukazała się w „Dzienniku Polskim” 21 lipca 1982 r.: „Biur »Lotu« zupełnie nie



**Magiczny
Kraków**

widać zza pleców przekupek. Już od przystanku tramwajowego, utworzywszy wąski szpaler, rozkładają na gazetach kalarepę, czosnek, marchewkę, oferują kwiaty, psy i mydło do prania”.